

## MATERIAŁY KARMAZYNOWEGO KRĘGU

### Seria Charyzmy

**SHOUD 11: “Charyzma 11” – prezentowany przez ADAMUSA SAINT-GERMAINA za pośrednictwem Geoffreya Hoppe**

**1 sierpnia 2015 r.**

[www.crimsoncircle.com](http://www.crimsoncircle.com)

Jestem Kim Jestem, niezaprzeczalnie Adamus! Ach!

Dziś nie Saint-Germain, a już zdecydowanie nie Kuthumi; w całości Adamus, gwiazda dnia (publiczność wykrzykuje entuzjastycznie i bije brawo) Teraz klaszczecie, ale nie bardzo wiecie, co mam na myśli.

I, droga Edith, powiedziano mi, że możesz się poczuć nieswojo oglądając to wideo, (odnosi się do wideo z piosenką „Zagubiona” (*Lost*)) śpiewaną przez Anouk tuż przed rozpoczęciem Shoudu: [https://www.youtube.com/watch?v=dn\\_CjkNtl6s](https://www.youtube.com/watch?v=dn_CjkNtl6s) )

EDITH: O nie! Nie czułam się nieswojo.

ADAMUS: Nie czułaś się nieswojo?

EDITH: Nie. To jest po prostu o nas kochających siebie.

ADAMUS: Absolutnie tak! Słyszeliście, co powiedziała Edith! (brawa publiczności) Nagroda Adamusa dzisiaj dla ciebie.

EDITH: O, ła!

LINDA: Ha! Mam jedną nagrodę! Mam jedną nagrodę! Ha, ha! Ha, ha, ha!

ADAMUS: Dostaniesz Nagrodę Adamusa.

LINDA: Ha! Mam jedną nagrodę!

ADAMUS: To jest po prostu o kochaniu siebie, tak.

LINDA: Zaraz przyniosę.

ADAMUS: Właściwie powinienem coś wyjaśnić. Ja wybrałem tę piosenkę. Jest to nie tyle moja ulubiona muzyka, co mój ulubiony temat – kochanie siebie. Tymczasem drogi Geoffrey, Cauldre, trochę się zdenerwował - wolałby puścić coś neutralnego, coś, co nie byłoby ofensywne, nie wprawiałoby w zakłopotanie. I nawet użył, nawet użył Edith jako wymówki.

Powiedział: „Edith może czuć się nieswojo oglądając to wideo.” Czy miałem rację, droga pani? (całuje Edith w policzek, publiczność woła: “Oooo!”)

EDITH: Dziękuję ci. (Adamus znowu ją całuje) Dziękuję ci.

ADAMUS: W ogóle nie czułaś się nieswojo. Och, ktoś kocha siebie, *siebie*, i śpiewa o tym... Och.

LINDA: (przynosi Nagrodę Adamusa) Jest tylko jedna.

ADAMUS: A teraz niech kamera zrobi dobre ujęcie. Edith, dla ciebie. (wręcza jej nagrodę)

EDITH: Bardzo dziękuję.

ADAMUS: Dla ciebie. Tak. Tak. (nieco braw) Zdajesz sobie sprawę z tego, że już nie wręczamy ich zbyt wiele, bo można je kupić online za 44 dolary (kilka chichotów). Ale ta cała jest twoja.

Ach, jednym z moich ulubionych tematów jest kochanie siebie, a my mamy skłonność – wy macie skłonność – czuć się z tym nieswojo, a czasami wręcz czujecie się speszzeni. Mamy oto piękne muzyczne wideo z bardzo profesjonalnie wykonaną stroną graficzną, mówiące o byciu zagubionym – a wiem, że wielu z was tak właśnie się czuje, zagubieni w swojej własnej pieśni – ale przymilającym się do siebie w wannie. (śmiej, gdy Adamus przyklęka obok Edith i przysuwa ramię do jej ramienia) Albo wezwij mnie. (Adamus chichocze)

A więc, moi drodzy przyjaciele, dzisiaj będzie trochę inaczej, trochę inaczej.

Przede wszystkim zrozumcie, że uczestniczę tutaj w tym Shoudzie, a Shoud tak naprawdę to my wszyscy. Shoud jest odzwierciedleniem nas wszystkich. Kiedy mamy do czynienia z wielkim, wspaniałym Shoudem, Shoudem przełomowym, to dzieje się tak dlatego, że byliście gotowi zrobić następny krok. To nie zawsze da się odczuć jako moment przyjemny, nie zawsze jest on satysfakcjonujący, ale wy daliście przyzwolenie na przejście na następny poziom. Tak łatwo czasami w swoim własnym życiu zachować status quo, tylko sobie rozmyślając o byciu innym, ale nigdy nie przyzwalając na bycie innym, nie czyniąc śmiałych posunięć.

### ***Przewracanie Boga***

W poprzednim miesiącu dokonaliśmy śmiałego posunięcia. Przewróciliśmy Boga.\* Wyjaśniam tym, którzy nie wiedzą, o czym mówię, że jest coś takiego jak „przewracanie krowy jednym palcem” (cow tipping). Przewracanie krowy jednym palcem. Tak, Amerykanie tu obecni wiedzą, co to takiego. Myślę, że dość często jest to praktykowane tutaj. Jednakże dla tych, którzy nie są z tym obeznani, a chcą dziś wieczorem czegoś dokonać... (śmiej i okrzyki „Nie!”) Idźcie na pastwisko, gdzie śpią krowy, a kiedy krowa śpi, możecie ją jednym palcem, bez wysiłku, przewrócić. (Adamus chichocze) Nie, nie, krowie to nie przeszkadza, jeśli tylko będzie miała co jeść następnego dnia.

\*ang. *God tipping*. Adamus nawiązuje tym sformułowaniem do amerykańskiej legendy miejskiej o „przewracaniu krowy jednym palcem” (ang. *cow tipping*). Mieszczuchy uważają

*mianowicie, że wieśniacy z braku innych rozrywek zabawiają się przewracając krowę dotknięciem jednego palca, gdyż według ich mniemania krowy śpią na stojąco, więc łatwo jest je podejść i jednym palcem przewrócić. – przyp. tłum.*

Przewróciliśmy Boga. Był na to gotowy, jako że Bóg dość mocno śpi. Bóg jest pogrążony w letargu i znajduje się właśnie na pastwisku, coś jak... (robi senną minę) Och, mówię poważnie. Nie nazywam Boga krową. (kilka chichotów) Chociaż, może. (więcej chichotów) Był tak gotowy do przewrócenia, że wystarczyło popchnąć. To był duży krok. Może sobie z tego nie zdawaliście sprawy poprzedniego miesiąca, ale ogromnym krokiem było już to, że mogliśmy o tym mówić nie martwiąc się tym, że ktoś nas ogląda czy słucha, albowiem, no cóż, nie musicie się tym martwić. Nikt inny nie słucha takich rzeczy! (Adamus się śmieje)

Nie musicie się martwić o reperkusje, ponieważ, no wiecie, tak długo, jak Bóg jest częścią zbiorowej świadomości, ludzie chcą go zmienić. Ludzie naprawdę chcą zmiany w pojmowaniu Boga, ale się boją. Boją się, że zmiana może być zbyt duża, albo że pójdzie w złym kierunku, ale w pewnym sensie są zmęczeni Bogiem takim, jakim go znają. Chcą czegoś trochę bardziej dynamicznego, bardziej odświeżającego, prostszego, nie czegoś nauczanego przez jakichś zrzędliwych, starych facetów.

Czy wiecie, kiedy naprawdę dokona się przełom w kwestii Boga? Kiedy kobiety na równi z mężczyznami będą się zajmować tym boskim tematem, kiedy będą wygłaszać kazania. Dla mnie bardzo dziwne jest to – a było dziwne już 300 lat temu, ale teraz jest nawet jeszcze dziwniejsze – że kapłanami muszą być mężczyźni, że głównie mężczyźni są rabinami, kaznodziejami i pastorami. Nie zawsze, ale na ogół. To bardzo dziwne. Dawno temu było dziwne. Wszyscy wiedzieli, że czegoś brakuje, jednak nikt nie zamierzał o tym rozmawiać. Ale rozpoznacie, że następują zmiany w niektórych głównych kościelnych i religijnych organizacjach, kiedy zezwoli się kobietom stanąć na ich czele.

Tak czy inaczej trąciliśmy trochę Boga w zeszłym miesiącu, przez co upadł, a teraz mamy tego reperkusje. Chcę powiedzieć, że zabawne jest robić to i obserwować, no wiecie, jak Bóg, ta potężna, wszechwiedząca istota robi *bum!* – ot tak.

Są jednak tego reperkusje – dla was. To bowiem zaczyna potrząsać, podkopywać fundamenty, na których zostało zbudowanych wiele rzeczy. Zaczyna rwać na strzępy wiele rzeczy w waszym wnętrzu. Choć wiem, że nie uważacie siebie za religijnych, to nadal pozostaje w was to stare inwestowanie w Boga. Zaczynacie się od tego uwalniać, a wtedy coś się ujawnia, ponieważ Bóg jest jak wielki koc przykrywający i tłumiący wiele spraw – strach, poczucie winy i ukrywane wspomnienia – wszystko, co jest powodem waszych modlitw do Boga. No cóż, kiedy okrycie zniknie, sprawy zostają obnażone.

Sandra.

SANDRA: Tutaj jestem.

ADAMUS: Kawa.

SANDRA: Tutaj jestem. (kilka chichotów)

ADAMUS: Tak. Dziękuję ci, moja droga. Dziękuję ci. (nieco braw) Zdrówko. Zawsze wpadaj, kiedy tylko zechcesz, dopóki rzecz dotyczy mojej kawy, niczego więcej.

Tak więc to wstrząsa mnóstwem spraw, a wy prawdopodobnie zauważyliście, że z wielu powodów to był zwariowany miesiąc, zwariowany wprawdzie inaczej niż zwykle, ale zwariowany – trochę zagubienia, brak zacumowania, poczucie utraty starej bazy – absolutnie prawidłowo. To przynosi takie rzeczy jak list drogiego Johna\*, o którym mówiliście wcześniej. To przynosi listy drogiej Susan. Przynosi listy drogiej Mary, drogiego Benjamina, drogiego Richarda. To wywołało wiele spraw i wydobyło je na powierzchnię. A kiedy sprawy wydostają się na powierzchnię i są wystawione na – można by powiedzieć – światło świadomości, przez chwilę to boli. *Jest* nieprzyjemne, ale ani wy nie chcecie, ani ja nie chcę, żebyście wracali do swojego małego, wygodnego miejsca i próbowali uczynić je jeszcze wygodniejszym. Przejdziemy przez to. Wy przejdziecie przez to, co też nie jest przyjemne i rozedrze kawałek tkaniny waszego ludzkiego algorytmu, ale to było potrzebne. I będzie się powtarzać.

*\*O liście Johna była mowa na spotkaniu poprzedzającym Shoud. Geoffrey Hoppe napisał o nim artykuł w sierpniowym Shaumbra Magazine. Tłumaczenie listu Johna można znaleźć na stronie Polskiej Shaumbry: <http://www.shaumbra.pl/Glos%20Shaumbry/Index.htm>*

Jest rzeczą zdumiewającą, że rozumiejąc co się dzieje, choćby pojawiał się jakiś emocjonalny, mentalny, może fizyczny ból, to wy jednak mówicie: „Och, OK. Tak właśnie to przebiega.” W ten sposób jest łatwiej, aniżeli pozostawać w mroku niewiedzy i nieustannie powtarzać: „Co jest ze mną nie tak?” To po prostu okropne. A zatem, owszem, będą chwile nieprzyjemne, chwile dostosowywania się. Jednak kiedy rozumiecie, że *jest* to właściwe i że rozwiniecie się wychodząc poza to, staje się to o wiele łatwiejsze do zniesienia, łatwiejsze do udźwignięcia.

## ***Wszystko w Teraz***

Kiedy tak stoję tutaj i mówię, to mówię do każdego z was. To jest wasz Shoud. To jest to, co tworzycie. Robię to jednak także w równym stopniu dla mnie samego, w równym stopniu dla siebie, bo kiedy jestem tutaj mówiąc, zasadniczo objaśniając, wygłaszając wasze przesłanie i moje, jest taka część mnie, która to słyszy w tym samym momencie, część mnie. Jest to część, która nie jest Wzniesionym Mistrzem. Jest to część, która doświadczyła bardzo trudnego czasu 2600 lat temu. Jest to część mnie, która jest sfrustrowana, zdezorientowana i zagubiona. Tak więc stoję tutaj rozmawiając ze sobą, mówiąc do siebie: „Przechodzisz ewolucję, otwieranie się. Nadejdzie czas oświecenia.” Stoję tutaj mówiąc do mojej przeszłości, a przeszłość nie jest bynajmniej czymś odległym, po co trzeba sięgać wstecz. Właściwie to jest dokładnie tutaj.

Robicie to samo ze sobą w tej chwili. Rozmawiacie ze swoją przeszłością. Rozmawiacie też z czymś, co nazwalibyście swoim Teraz, swoim obecnym czasem. I jest taka część was, którą wezwalibyście z przyszłości – ale w rzeczywistości tak nie jest, wszystko bowiem pochodzi z Teraz – rozmawiacie ze sobą mówiąc: „To działa.” Musi działać. *Musi* działać. Absolutnie wszystko spotyka się ze sobą w najpiękniejszy i najbardziej niesamowity sposób, który wy stworzyliście. Nikt inny. Wy to stworzyliście. Tak więc wbrew wielu rzeczom, których się obawiacie i nad którymi się zastanawiacie w tej chwili jako ludzie siedzący tutaj, uważający, że jest coś, czego jeszcze nie pojęliście, pytający co nastąpi dalej i być może martwiący się o to, może sfrustrowani życiem, to jest taka część was, która mówi teraz do was i powiada: “Weź głęboki oddech. Odpręż się. Odpręż się.”

Wiecie, interesujące jest to, że nie istnieje tak naprawdę przeszłość/teraźniejszość/ przyszłość. Wszystko musi się wydarzyć w Teraz. Nie może się wydarzyć w przeszłości czy przyszłości. A więc nawet ten wasz własny Wzniesiony Mistrz jest w Teraz, w tym samym Teraz, w którym znajduje się ludzka wasza istota – w tym samym Teraz – i przeszłość jest w tym samym Teraz.

“No więc na czym polega problem?” – pytacie – „Jak to możliwe, że tego nie chwytam?” No cóż, ponieważ dostrzegacie czy jesteście świadomi tylko jednej małej części tego Teraz. Wszystko następuje w tej chwili. Nie trzeba wyruszać w przyszłość – to jest tutaj. I w pewnym sensie można by powiedzieć, że mówicie teraz sobie: „Otwórz się na świadomość Siebie. Pozwól na swoją samoświadomość.” Pozwól na uświadomienie sobie wszystkiego co jest w Teraz. Nie mentalnie. Nie mentalnie. Zróbcie to po prostu stając się absolutnie zuchwałym i śmiałym, mówiąc: „Nie mam nic do stracenia. Zamierzam absolutnie się otworzyć w tej chwili.” A następnie przestańcie o tym myśleć. To bardzo ważne. I wasza Jaźń, wasza oświecona, urzeczywistniona Jaźń też wam to mówi w tej chwili: “Przestań o tym myśleć. Po prostu zacznij robić to, na co masz ochotę.” Przyzwalacie na to. Otwieracie się i przyzwalacie, a przestajecie o tym myśleć. Zajmijcie się swoim życiem. Zajmijcie się czymkolwiek chcecie.

A więc weźmy głęboki oddech i zrobmy to teraz.

### *Nic nowego*

Zatem dzisiaj nie powiem wam nic nowego. Sorry. Wszystko, co wam powiem, już słyszeliście, czy to tutaj, czy w czymś, co nazwalibyście przeszłością, albo też wasza oświecona Jaźń wam to już mówi. Już to słyszeliście. Już to wiecie. Tak więc dzisiaj nie będzie niczego nowego. A muszę o tym wspomnieć, ponieważ jest sporo takich, którzy nastroją się na coś nowego: „Co też nowego on nam dzisiaj powie?” Daliście się złapać w pułapkę „nowego”. Wszystko musi być nowe. A w rzeczywistości nie ma niczego nowego.

Mogę wam powiedzieć te same stare treści w zupełnie nowy sposób tak, że pomyślicie sobie, że to coś nowego, ale w rzeczywistości wcale nie jest nowe. Gdybyście sięgnęli po wczesne Shoudy z Tobiaszem – Serię Twórcy, Serię Mistrza, czy inne – stwierdzilibyście, że teraz bynajmniej nie macie do czynienia z czymś nowym. On już to powiedział wcześniej. Ja to po prostu mówię w inny sposób – zabawniej czy bardziej może prowokująco; po prostu mówię to inaczej - ale nawet abstrahując od tego, nie ma nic nowego, ponieważ ta oświecona, urzeczywistniona Jaźń już wam to powiedziała. Ona już wam to powiedziała.

Wspominam o tym, ponieważ ci, którzy przychodzą tutaj tylko po coś nowego i relacjonują tylko to, co nowe – „Co nowego dzisiaj powiedział?” – i jedynie ziewają słysząc coś, co według nich słyszeli już wcześniej, mogą teraz wyjść. Dam wam znać, kiedy będziemy mieli mówić o czymś nowym... nigdy. (kilka chichotów)

Istnieje fascynacja nowym. To jak uzależnienie. Będę mówił o tym więcej na naszym zbliżającym się spotkaniu o uzależnieniach. To prawdziwa obsesja na punkcie nowości: „Muszę znaleźć coś nowego. Muszę znaleźć coś nowego przede wszystkim dlatego, że wtedy będę kimś, kto powiadamia wszystkich innych o tym, że właśnie usłyszał coś nowego.” To musi być coś nowego, ponieważ jesteście naprawdę znudzeni starym. Musicie mieć to coś

nowe nieomal w charakterze dystrakcji, ponieważ, no cóż, tak naprawdę wy nie robiliście tego starego, co już zostało powiedziane wcześniej, nigdy tak naprawdę nie podążaliście za tym, ani nie przyzwalałście na stare, a zatem to musi być coś nowego. A ja trochę jestem tym zmęczony. Postawcie się na moim miejscu przez chwilę, zawsze muszę coś miesiąc prezentować coś nowego tylko dla „nowych” ludzi, tylko dla tych, którzy chcą czegoś nowego.

Tak więc zdecydowałem, nie dzisiaj. Nie dzisiaj. O niczym nowym dzisiaj nie będzie. A gdy uda nam się pozbyć tych, którzy przychodzą tutaj po coś nowego, będziemy mogli wziąć się do roboty. OK, a teraz kiedy oni sobie już poszli – zrobmy coś nowego. (śmiej)

Jest to karmienie się energią. To irytujące. Kim ja tu jestem, artystą rozrywkowym, czy co? No wiecie... (ktoś z publiczności potwierdza: „Tak”; nieco śmiechu) OK! Zrobmy coś nowego!!! (więcej śmiechu)

Nie przychodźcie tutaj po coś nowego. Przychodźcie tutaj po to, żeby się otworzyć. Ja jestem po prostu wielkim otwieraczem w waszym życiu. (Adamus chichocze) Przychodźcie tutaj, żeby się otworzyć. Łatwo jest utknąć tam na zewnątrz. Mnie nie zobaczycie kręcącego się gdzieś tutaj po zakończeniu Shoudu. Wychodzę, ponieważ tak łatwo jest utknąć i ugrzęznąć w tej rzeczywistości. Naprawdę łatwo i nie tylko że ugrzęźliście w codziennych obowiązkach, ale ugrzęźliście także w ciele. Ja tylko wpadam tutaj na chwilę i wynajmuję to ciało kilka razy w miesiącu, a potem się usuwam. Ale jest trudno. Przychodzimy tutaj, żeby wam dostarczyć – chciałem powiedzieć duchowego masażu, ale nie o to chodzi – bardziej masażu świadomości i zrobić trochę „przewracania człowieka”, czyli was. (Adamus chichocze)

Czy kiedykolwiek to robiłaś, Kerri? Przewracałaś krowę?

KERRI: Nie.

ADAMUS: Spróbuj.

KERRI: Mogę poćwiczyć na tobie.

ADAMUS: Spróbuj. (nieco śmiechu) Taak.

KERRI: Będę miała zabawę w przewracanie.

ADAMUS: No cóż, musiałbym najpierw zasnąć, a ja nigdy nie śpię.

KERRI: Och.

ADAMUS: A więc, taak. Spróbuj. Zrób trochę zdjęć, taak, bo zechcemy obejrzeć wideo w przyszłym miesiącu. (Adamus chichocze)

KERRI: OK. Czy to zadanie do wykonania, profesorze?

ADAMUS: Nie. To jak wyprawa do parku rozrywki. (Adamus chichocze)

A zatem nic nowego. Wszystko jest tutaj. Dlaczego tego nie wiecie? Bo się po prostu na to nie otworzyliście. To wszystko. Dlaczego? To wielkie wyzwanie. A dlaczego? Poruszę ten temat na najbliższym spotkaniu, powiem tylko tyle, że uzależniliście się od życia. Uzależniliście się od niego. Uzależniliście się od podróży. Uzależniliście się od problemów. Uzależniliście się od wszystkiego, a tutaj przychodzicie, żeby usłyszeć swoją Jaźń, oświeconą Jaźń, która mówi: “Po prostu weź głęboki oddech. Po prostu weź głęboki oddech i przyzwól.”

## *Sprzeczności*

A teraz inna sprawa, którą chcę poruszyć. Prawdopodobnie już się o tym przekonaliście, albo przekonujecie się nadal, że życie staje się serią sprzeczności i to jest trudne. Człowiek lubi, żeby sprawy toczyły się przyjemnie i w sposób zorganizowany, lubi wiedzieć, gdzie znajduje się punkt A, punkt B i punkt C. Zauważacie prawdopodobnie ogromne sprzeczności w sobie, w tym, co ja wam mówię; sprzeczności, gdy z jednej strony powiadam: „Zanurz się w życiu. Zanurz się w radości życia”, a w następnej chwili powiem wam, że jesteście uzależnieni od życia. Wy na to: „No cóż, czyż to nie jest sprzeczność?” Nie, wcale nie. Wcale nie.

Podczas gdy w jednej chwili mówimy o otworzeniu się, to w następnej chwili mówimy o skupieniu się. Czy to nie jest sprzeczność? Nie. Naprawdę nie. Naprawdę nie, zwłaszcza, gdy raz dacie sobie przyzwolenie na bycie w “i”, ponieważ sprzeczności są na różnych poziomach rzeczywistości, wibracji i energii. Jest wiele sprzeczności w czymś, co nazwalibyście przyrodą, rzeczywistością przyrody, a tym, co występuje w innych rzeczywistościach. Trudno wam jest je zobaczyć, ponieważ patrzycie na nie oczami oczekiwania, że wszystko w innych rzeczywistościach powinno wyglądać w określony sposób, przez co wchodziecie w nie i niczego nie znajdujecie. No cóż, bo to jest „i”. Jest inne. Grawitacja, która tutaj działa, może być bardzo odmienna od grawitacji gdzie indziej, reakcja energii tutaj odmienna niż w innych miejscach.

A więc proszę was, żebyście się do tego przyzwyczaili. Do sprzeczności. Nic złego się nie dzieje z waszym umysłem, kiedy zaczynacie zauważać wielkie sprzeczności w rzeczach i w sobie, absolutnie nic złego. W gruncie rzeczy to naprawdę pora wyjść poza liniowe myślenie i przekonanie, że wszystko jest takie samo.

To jest przede wszystkim trudne dla umysłu, dla waszego oglądu rzeczywistości. Czujecie się bardzo, bardzo rozbici. Nic nie ma sensu i pojawiają się rozpaczliwe próby poskładania wszystkiego na powrót. A wtedy zaczynacie się martwić, wpadacie w depresję i nie możecie spać w nocy. No cóż, wyjdziecie z tego. Wyjdziecie z tego i zaczniecie to sobie uświadamiać jako wcielony Mistrz, że jest wiele różnych poziomów rzeczywistości, a one nie muszą do siebie pasować. Fizyka tej planety w najmniejszym stopniu nie musi pasować do fizyki innych wymiarów.

Oto dlaczego to jest zabawne. W którymś momencie sami stwierdzicie, że to zabawne. Oto dlaczego wszystko znajduje się dokładnie tutaj. Cauldre rozmawiał z kimś w czasie przerwy o grawitacji jako o źródle energii, co zrozumiał Tesla. Jednakże naukowcy nie są w stanie dostrzec tego obecnie, ponieważ zakładają, że ta rzeczywistość funkcjonuje również w tej (innej) rzeczywistości. Tutejszą dynamikę (jednego miejsca) stosują do tej tutaj (w innym miejscu), a tak się nie da. Są różne. A jednocześnie mogą istnieć i współistnieć ze sobą, nawet jeśli nie zachowują chronologii. Nawet jeśli nie są kompatybilne, mogą ze sobą współistnieć. To bardzo ważne.

Dlatego właśnie mówię, że wszystko jest w Teraz. Nie mogłoby wydarzyć się na zewnątrz Teraz. *Niczego* nie ma na zewnątrz Teraz. Jednak wy uważacie, że istnieje przeszłość i przyszłość i bardzo trudno jest wam pojąć, że oświecona istota jest dokładnie tutaj oraz że głupia istota jest również tutaj. Wszystko jest dokładnie tutaj i nie muszą wcale być kompatybilne ze sobą – kompatybilne fizyki, kompatybilne energie, kompatybilne świadomości – a jednak mogą ze sobą współistnieć. To ogromnie ważne.

No a teraz umysł będzie się z tym zmagał, jak robi to kilkoro z was w tej chwili: „Jak to działa?” Wasz umysł sobie tego nie wyobrazi – wyjaśnię to za chwilę. Tak więc zaakceptujcie to. Zaakceptujcie to. To otwieranie się. To otwieranie się, a nadejdą takie chwile, kiedy czuć się będziecie bardzo dziwnie - nic nie będzie miało sensu ani fizycznie, ani mentalnie ani duchowo i będziecie mieć wrażenie, jakbyście byli wywracani na nice i to jest w porządku. To jest w porządku.

## *Umysł*

Wielu z was martwi się tym, że się starzeje i że umysł ich zawodzi. Widzicie, nie ma większej różnicy między stawianiem się sklerotykiem, a stawianiem się oświeconym. (nieco śmiechu) Nie, nie ma. Nie ma, poza zdolnością rozumienia tego, co się dzieje.

Podam przykład: wyobraźcie sobie latarkę. Kiedy człowiek się starzeje, jego umysł, no cóż, przypomina baterie w latarce, które z czasem słabną i już nie są tak mocne jak wcześniej. A na dokładkę wiązka światła wychodząca z latarki zamiast formować ostre, wyraźne ognisko, poszerza się i staje się nieco przymglona. Tak więc wielokrotnie starsi ludzie, o których wy myślicie, że stają się głupawi, myślą o sobie, że są po prostu szczęśliwsi niż kiedykolwiek (śmiech), a to dlatego, że już nie muszą mieć do czynienia z wieloma sprawami. A tak przy okazji, niektórzy z nich wręcz udają tylko po to, żeby już więcej nie mieć do czynienia z ludźmi. Jednak umysł staje się bardziej ospały i zaczyna dryfować w stronę innych wymiarów. Czy będzie to wymiar śmierci, czy będą to po prostu inne wymiary, które już tutaj są obecne, zaczynają ku nim zmierzać.

Z kolei ktoś, kogo nazwalibyście zdrowym, racjonalnym człowiekiem, przysłuchuje się jak mamrocą i myśli sobie: „Och, po prostu tracą rozum, mam nadzieję, że nigdy taki się nie stanę.” No cóż, *stajecie* się tacy. (Adamus chichocze) To było zabawne! (więcej chichotów) Jednak z pewną różnicą. Nie chodzi o zwyczajne starzenie się. To, co się dzieje z wami, jest wykraczaniem poza umysł – zaczynacie dostrzegać inne wymiary. Wy jednak słyszycie jak to mówię i powiadacie: „Och! To brzmi świetnie. To przypomina wielki, wspaniały film science fiction, a ja jestem gwiazdą. To wspaniały, nowy wymiar – Star Trek, Gwiezdne wojny” i cała reszta. Ale kiedy to się zaczyna dziać, wy na to: „Och! Co jest ze mną nie tak?! Nic nie pamiętam. Och! Co jest nie tak z moim mózgiem?”

Jest on jak mózg starego człowieka. Po prostu się poszerza. Jednak zamiast przestać skupiać się na jednym punkcie, zamiast od tego odchodzić, wy nadal zachowujecie - i to jest zarówno dobra, jak i zła wiadomość – nadal zachowujecie to zogniskowanie, a baterie są wciąż naładowane. Tak, są naładowane. Nadal macie swoje ognisko skupienia, ale teraz znajduje się ono tutaj, a inne tutaj, a jeszcze inne tutaj, i jeszcze inne tutaj. (gestem wskazuje różne miejsca) Stajecie się wieloogniskowi. Macie te wszystkie różne promienie. Zamiast mieć jeden – jak na przykład osoba w wieku trzydziestu lat, jeden promień ogniskujący się tutaj –



zaczynacie te promienie kierować wszędzie. Na początku to wygląda dziwnie, ale chciałbym, żebyście udali się ze mną do takiego miejsca, gdzie to nie jest dziwne. OK?

No i teraz się zastanawiacie: „Co się ze mną dzieje? Nie mogę wszystkiego spamiętać.” Po prostu macie swoje ogniska skupienia w wielu różnych rzeczywistościach. Umysł usiłuje to zrozumieć, zapamiętać, doszukać się w tym jakiegoś sensu – i nie potrafi. Nie potrafi. To największy błąd – zaczekam do końca, żeby to podsumować – to jest największy błąd, bo umysł nie potrafi zrozumieć. A więc przestańcie próbować. Proste.

Wasz umysł ma swój punkt skupienia tutaj i *jedyne* czego chce, to być zdolnym skupiać się na tym tutaj – no może tutaj (inne miejsce) i odrobinę poza nim, jednakże nie za bardzo – tak więc przestańcie zmuszać umysł do zrozumienia czegoś, czego on nie potrafi zrozumieć. Nie potrafi.

Tak więc chodźcie teraz ze mną. Nie potrzebujemy muzyki czy czegokolwiek innego, wejdźcie ze mną w Teraz, w to, co nie jest nowe. OK? Pierwsza rzecz. To nie jest nowe. Nie będziemy tutaj robić czegoś nowego, ponieważ już tu jesteście. I nie jest to gra umysłu – to się nazywa Rzeczywistość 101 (oznacza to Podstawy Rzeczywistości). Wejdźcie ze mną na chwilę tam, gdzie macie to swoje miejsce skupienia na Ziemi – miejsce skupienia na swoim ciele, na swoich myślach, na swojej tożsamości. To powinno być łatwe. To jest to, co robicie codziennie, wejdźmy w miejsce, gdzie macie swoje zwyczaje, gdzie macie swoje poczucie równowagi i swoje wyobrażenia.

OK. Już to zatem mamy. To jest dane. Jednak w tej samej chwili poza mentalną myślą są inne sfery, które nazwalibyście wymiarami. Chciałbym dotrzeć w sześć miesięcy do takiego punktu, kiedy już nie będziemy więcej używać słowa „wymiar”. To brzmi tak bardzo w stylu New Age. Są to po prostu rzeczywistości. Są to po prostu ekspresje i wy macie do nich dostęp w tej chwili. Są obecne w tej chwili.

Cóż, mogę to udowodnić. Robicie to każdej nocy w swoich snach. Niektórzy z was zapamiętują to, inni nie, ale udajecie się zwyczajnie do innej rzeczywistości, innej ekspresji, innego doświadczenia. I często wykraczają one daleko poza coś tylko fizyczno-mentalne, a więc trudno o nich opowiedzieć, ale one istnieją. Na przykład wasza dusza, wasze Ja Jestem śpiewa, nie musząc używać strun głosowych, bo ich tam nie potrzebuje. Po prostu śpiewa. Czując tę ekspresję, której doświadcza. To jest rzeczywistość.

Jest także rzeczywistość, punkt ogniskowania się świadomości, takie “i”, gdzie jesteście zadowoleni. Zadowoleni – nie chcę użyć słowa „pokój”, bo nawet sens tego pojęcia został wypaczony – zwyczajnie czujecie się dobrze z tym wszystkim, co się dzieje na tych wielorakich poziomach.

To się dzieje tutaj w tej chwili. Jesteście tu wy, punkt skupienia świadomości, który jest nauczycielem, niesamowitym nauczycielem. Nie musi tutaj być w ciele fizycznym, w umyśle. Mógłby być, ale nie musi. I w ten sposób dzielicie swoją Charyzmę, swoje światło. Nie potrzebujecie mieć przed sobą 100 osób siedzących w sztywnych krzesłach, zastanawiających się, kiedy dostaną pizzę. (kilka chichotów) Nie. Zwyczajnie możecie być w innym punkcie skupienia promieniując swoją Charyzmą. Tym jest nauczanie. Kto powiedział, że trzeba to robić stojąc przed grupą - akurat ten sposób zresztą wcale nie działa tak znów dobrze – wystarczy zwyczajnie promieniować.

Jest też inne zogniskowanie świadomości, inny fokus, którym jesteście, tak dalece nieczłowieczy, że aż trudny do zrozumienia, tak dalece bezcielesny, bez umysłu, że jest to po prostu byt. Istnienie. Po prostu jest.

I jeszcze inny fokus, inna wasza ekspresja się przejawia, ekspresja, która, wiercie czy nie, chce powtórzyć wszystko znowu, całe to ludzkie doświadczenie. Nie, naprawdę. Naprawdę. I ta ekspresja mnie przeraża. (chichocze) Jednakże to ona właśnie rozumie ową mnogość, rozumie "i". Rozumie, że w gruncie rzeczy nie istnieje żaden ból czy trauma, i rozumie, że ma miejsce niesamowite doświadczenie, nie żaden test, i chce powrócić. Naprawdę chce. I jest kolejna ekspresja, która już to zrobiła. Kolejne wcielenie. Nie powiedziałem, że po tym obecnym, ono może być przed nim. Może być przed nim.

Tak, możecie być Wzniesionym Mistrzem i mieć inne wcielenie, i nie ma znaczenia gdzie ono jest. Nie ma znaczenia, czy jest ono przedoświeceniowe czy pooświeceniowe, ponieważ w pewnym momencie żadne z nich nie ma znaczenia. Nie ma. Możecie być absolutnie wzniesieni i mówić: „Chcę stworzyć kolejną ekspresję.” I możecie to zrobić inaczej, bez przechodzenia przez regularny proces narodzin, jak zrobił to Tobiasz. I możecie to zrobić po prostu dla zabawy. Możecie to zrobić bez pogrążania się w te wszystkie intelektualne i filozoficzne dylematy, bez grzęźnięcia i całej tej reszty. Jesteście tym wszystkim.

Tak więc, ja o tym mówię, wy o tym mówicie – wasza oświecona Jaźń, która absolutnie jest tutaj obecna, mówi o tym, próbując to wprowadzić w ten ludzki fokus, który siedzi tutaj na tych krzesłach albo ogląda online, na co wy wołacie: „O, taak! To nie jest nowe. Wiem to wszystko. Wiem to. To takie łatwe. Jestem istotą 'i'. Nie ugrzązłem w gównie!” Powiedziałem to, żeby was obudzić. (kilka chichotów) Niektórzy z was zaczęli drzemać. W niczym nie ugrzęźliście - w żadnym gównie, w niczym. Nie ugrzęźliście! To był tylko ten fokus, w jakim się znajdowaliście. Ale, jak wiecie, jakaś część was, nie całość was, część was wyjdzie stąd albo wyłączy później Internet i ta część was znów powróci do pojedynczego fokusu. Kiedy to zrobicie, zatrzymajcie się.

Po prostu się zatrzymajcie. Weźcie ten głęboki oddech – *i* – nie jesteście tam.

I teraz tym co się dzieje jest poluzowanie. Rozluźnicie liniową rzeczywistość, która trwała przez wieki, a wy byliście w jakiś sposób uwięzieni w tej rzeczywistości, podczas gdy inne rzeczywistości także istniały, ale akurat tę jedną wy zaczynacie rozluźniać. Wyswobodzacie się ze swojej ciasnej bielizny, a to jest wyzwanie, ponieważ część was tak bardzo by chciała zwyczajnie uczynić tę liniową rzeczywistość tylko troszeczkę lepszą. Irytujecie się na mnie, ponieważ przychodzicie tutaj każdego miesiąca z takim celem: „Po prostu chcę uczynić moje życie nieco lepszym”, a tymczasem ja zamierzam wysadzić wasze życie w powietrze, bo właściwie to tego tak naprawdę chcecie. Ponieważ grzęźnie się wtedy, kiedy się nie jest w „i”.

Każdy Mistrz, łącznie z wami, w końcu do tego dochodzi: „Och! Po prostu próbowałem uczynić moje ludzkie życie doskonałym”, a taka postawa jest do dupy. Jeśli będziecie próbowali to robić, to staniecie się bohaterami książki „Czerwony lew”\*, część druga. (Adamus chichocze) Moja następna książka. Szukam autora, który by ze mną nad nią pracował. „Czerwony lew”, część druga, jest o tym, że kiedy człowiek ogarnięty jest obsesją... (Crash robi zdjęcie) Dziękuję ci. Trzeba co jakiś czas się zatrzymać i pozwolić na zrobienie zdjęcia, wiecie? Zen powiada: „Zatrzymaj się co jakiś czas dla zdjęcia.” Na czym to stanąłem?

*\*Adamus odnosi się do książki węgierskiej pisarki, Marii Szepes, „Czerwony lew”, o której mówiono przed Shoudem. Opisana jej w niej historia jednego z uczniów wielkiego Mistrza i alchemika, który to uczeń pragnąc wejść w posiadanie magicznej siły zabija swojego nauczyciela i kradnie sporządzony przez niego eliksir nieśmiertelności. Jednakże zamiast wiecznego życia otrzymuje wspomnienia ze wszystkich swoich poprzednich wcieleń o wszystkich strasznych czynach, jakich się dopuścił. Wiele pełnych wyzwania żywotów będzie musiał jeszcze przeżyć zanim zrozumie sens duchowej drogi i osiągnie stan duchowego przebudzenia. Określenie „czerwony lew” to nazwa płynnego złota alchemicznego, które mogą spożyć jedynie ludzie przygotowani do wejścia na wyższy poziom rozwoju duchowego. - przyp. tłum.*

LINDA: Zrób jeszcze jedno zdjęcie. (Crash robi kolejne zdjęcie i Adamus się śmieje)

ADAMUS: Ta mina Lindy. (więcej chichotów) Co mówisz, moja droga? Co próbujesz mi przez to powiedzieć? Co... taak, szybko, rób zdjęcie. Naciśnij guzik. OK. A teraz schodzi ze sceny. (Adamus wchodzi w przejście między rzędami) Crash się zastanawia: „Co teraz mam zrobić? Czy podążać za nim po sali? Czy mam iść, jak mały piesek i robić mu zdjęcia?” No cóż, oczywiście! (przybiera pozę siadając na stole w końcu sali) Występuję nie tylko na scenie. Występuję nie tylko na scenie. Szybko, rób zdjęcie. Nie tylko na scenie występuję. (chichocze) Och, cóż za dystrakcję wymyśliłem! Och, uwielbiam to!

„Czerwony lew”, część druga. „Czerwony lew”, część druga, jest o adepcie, uczniu próbującym z całych sił osiągnąć oświecenie. Och! I, och, to jest dla niego jak dźwiganie krzyża i coś, czym wszystkich zanudza, łącznie z nim samym, tak strasznie się wysila. I wciąż powtarza: „O, ja biedny. Tak nad tym pracuję. Żadnego przełomu. Żadnego przełomu. Co jest nie tak?” I stara się jeszcze usilniej o to swoje oświecenie. Och! (ziewa) Byłem tam, robiłem to.

Jest tak bardzo zaangażowany w ulepszanie swojego ludzkiego świata, że zatracca cały cholerny sens sprawy. Tak jest zajęty czynieniem swojej małej, ciasnej klatki trochę większą czy lepszą, że przestaje rozumieć istotę całego przedsięwzięcia. Wyszliśmy w powietrze klatkę. „O, nie! Nie możesz tego zrobić. Tak się nad nią napracowałem. Och! A jestem przecież takim dobrym uczniem, o ja biedny, och!” Zamierzam zwyczajnie przyjść i – *bum!* – wysadzić klatkę, albo – *puk* – przewrócić ją.

“Och! Jak mógłbyś zrobić coś takiego, Adamus? Och, Bóg mnie nie kocha.” Nie, Boga nie ma, tak czy inaczej cię nie kocha. A zatem ja robię *puk* – i wszystko *bum* się rozpada. „Och! Moje życie legło w gruzach. Nie wiem czy chcę zostać na tej planecie. Ooch!” Zamknij się! Bum!!!

“O Boże! Dziękuję ci, Adamus. Tego potrzebowałem. Potrzebowałem kogoś, kto wysadziłby w powietrze moją rzeczywistość, bo tak bardzo w niej ugrzązłem i myślałem, że może wpadniesz i jakoś uczynisz ją bardziej znośną. A teraz zrozumiałem, Boże!, jakim wielkim jesteś Mistrzem Wzniesionym. Wyszadziłeś ją w powietrze.” (kilka chichotów) Hej, zarabiam tym na życie. Coś mi się zdaje, że słyszę jakby śmiech przez łyżę. (więcej chichotów) Eech...

A zatem, wiecie co? Zamiast żebym to ja wysadzał ją w powietrze, pozwolę wam to zrobić.

KERRI: Świetnie!

ADAMUS: Świetnie. (chichocze) Taak, zaczekaj do następnego miesiąca.

Jednak w taki sposób – a powiedziałem, że dzisiaj macie do czynienia w całości z Adamusem, nie ma niczego poza Adamusem – w taki mniej więcej sposób to wszystko się odbywa i czasami jest bardzo ciężko, czasami, no wiecie... wiem, że niektórzy z was ukradkiem opuszczają Karmazynowy Krąg. Zdradzacie mnie. Idźcie do innych grup i do obcych, którzy wam powiedzą: „Ooch! Biedactwo. Tak bardzo jesteś kochany” oraz “Przybędziemy i udzielimy ci wszelkich informacji, a także sprawimy, że poczujesz się lepiej.” Nie sprawią! Słyszę te bzdury od około trzech milionów lat. „Och! Zamierzamy przybyć na Ziemię i pomóc wam.” Nie pomogą! I prawdę mówiąc ja też wam nie pomogę. Po prostu mówię wam, jak sprawy się mają.

Przechodźcie przez to niesamo... czyż dzisiaj nie jest zabawnie?

DAVID: Tak.

ADAMUS: Tak. (Adamus chichocze) To, co się dzieje, jest niesamowite, trudne i piękne, ale kiedy odchodzicie od tego pojedynczego, ludzkiego fokusu, robi się ciężko. Robi się ciężko. Jednak to jest wspaniałe, a wy mi później podziękujecie. Może. (ktoś mówi: „Taak.”) Taak. Taak.

Tak więc gdzie to jesteśmy? Och, dzisiaj będą pytania i odpowiedzi. Zwykle tego nie robimy. Linda, czy mogłabyś wziąć mikrofon? Będę zadawał pytania, a wy będziecie odpowiadali. (nieco śmiechu)

LINDA: Szokujące.

ADAMUS: Dzisiaj energia jest inna. Tak więc po prostu czujcie się swobodnie i bądźcie kimkolwiek chcecie, bądźcie sobą. Czujcie się swobodnie. Dziś jest tak bardziej na luzie. Odesłałem połowę ludzi, którzy chcieli nowych rzeczy, tak więc tylko my sobie tutaj rozmawiamy, a kilka pięknych dusz się przysłuchuje online. Niech więc będzie swobodnie, niech będzie otwarcie. Wątpię, czy ktokolwiek kiedykolwiek wróci, żeby jeszcze tego posłuchać.

LINDA: Taak, no właśnie. (kilka chichotów)

ADAMUS: Tylko my, Wzniesieni Mistrzowie.

### ***Pytania i odpowiedzi***

A więc pierwsze pytanie i proszę, pamiętajcie, odpowiadajcie zwięźle. OK. Pierwsze pytanie. Najpierw znajdź kogoś, a ja wtedy zadam pytanie.

LINDA: OK.

ADAMUS: Ach! Znajdź kogoś. Och! OK. Otrzymasz pytanie, a ja poproszę, żebyś wstał. Czym się martwisz? Czy ktoś zechciałby zapisywać na tablicy? Niech ktoś będzie tak uprzejmy, proszę.

LINDA: Tad.

ADAMUS: Tad. Wspaniale. Dziękuję ci.

LINDA: Och, zaczekaj, zaczekaj! OK, w porządku. Taak, Tad. Zaczynaj, Tad.

ADAMUS: Tad, ona ci da Nagrodę Adamusa za przebycie tej drogi...

LINDA: Już więcej nie mam!

ADAMUS: ...z końca sali.

LINDA: Zabrakło!

ADAMUS: To dasz jakieś pieniądze. Och, on (Geoffrey) nie ma żadnych pieniędzy.

LINDA: Och! Biedaczek!

ADAMUS: Acha!

TAD: Dziś gratisowo.

ADAMUS: Łał. Łał. To było niemądre.

TAD: Jestem nauczycielką.

ADAMUS: A już miałem jej dać 100 dolarów. OK. Zatem pytanie jest o to, czym się martwisz?

NANCY: Nie przychodzi mi nic do głowy.

ADAMUS: Naprawdę?! Czy chcesz, żebym ci podpowiedział jakiś powód do zmartwienia?

NANCY: Jasne. (kilka chichotów)

ADAMUS: OK. Naprawdę? Żadnych bezsennych nocy?

NANCY: Wiesz, że ja...

ADAMUS: Pieniądze?

NANCY: Nie.

ADAMUS: Zdrowie.

NANCY: Nie.

ADAMUS: Aach, w tym było lekkie wahanie.

NANCY: Taak, trochę dokucza mi dzisiaj oko. Ale...

ADAMUS: Ale się tym nie martwisz.

NANCY: Cóż, minie.

ADAMUS: No nie... widzieliście coś takiego? Jesteście dla mnie za dobrzy. OK. Dziękuję ci. Zapisz „zmartwienie” (do Tad), a następnie odpowiedź numer jeden „Nic”. Dziękuję ci. Nic. Nie martwisz się o jakiegoś członka rodziny może albo przyjaciela, czy coś takiego?

NANCY: Naprawdę nie.

ADAMUS: Czyli oni cię nie obchodzą. OK. (śmiech) Dobrze. Dziękuję ci.

NANCY: OK.

ADAMUS: OK, następny.

LINDA: Trzeba by wybrać gościa.

ADAMUS: Taak, taak, gościa. Z gośćmi pójdzie łatwiej. Czym się martwisz w swoim życiu?

LEONARD: Czasami nie wiem, co robić z czasem.

ADAMUS: Taak, z czasem czy z całym swoim życiem?

LEONARD: Nie, z czasem.

ADAMUS: Tak. Czy to cię martwi?

LEONARD: Tak naprawdę to nie.

ADAMUS: Och. Co się dzieje, jakieś „towarzystwo niefrasobliwych”?! (śmiech) Wszyscy inni cierpią, niepokoją się i tak dalej. Och! A tutaj, taak, Linda akurat znajduje takich dwoje. Czy może to maky?

LINDA: Mmm.

LEONARD: Mmm.

ADAMUS: Hm.

LEONARD: Hm.

ADAMUS: Hm. Czym się martwisz?

LEONARD: (milczy) Wiem, że dotrę tam...

(pauza)

ADAMUS: Ale?!

LEONARD: Ale kiedy?

ADAMUS: Ale kiedy. Czy bardzo się tym martwisz?

LEONARD: Nie.

ADAMUS: Hm. Martwisz się o pieniądze?

LEONARD: Trochę. Nie za bardzo.

ADAMUS: Taak, nie za bardzo. Ile masz w kieszeni?

LEONARD: Nic.

ADAMUS: Ja bym się martwił, gdybym był tobą. (śmiech) Taak. To była dobra odpowiedź, ponieważ ja bym ci to zabrał. (więcej śmiechu) Czy martwisz się o to, co będziesz robił w życiu?

LEONARD: Nie.

ADAMUS: Nie. Czy mieszkasz z rodzicami?

LEONARD: Mhm, mieszkam z rodzicami, ale nie...

ADAMUS: Aaach! Aach! (śmiech) Zamieszkas z nimi na jakieś 50 lat? (Adamus chichocze)

LEONARD: Nie! Nie. Na miesiąc czy coś koło tego.

ADAMUS: Ooch, na...OK.

LEONARD: Ale to miłe, odwiedzam ojca, z którym nie widuję się zbyt często.

ADAMUS: Absolutnie. Absolutnie. To oni się śmieją. Ja nie. Ja rozumiem. Ale czy kiedykolwiek... nie to żebyś się miał zamartwiać tym problemem, ale czy nie zadajesz sobie pytania: "Kurcze, gdzie ja będę za pięć lat?"

LEONARD: Nie.

ADAMUS: Masz pracę?

LEONARD: W tej chwili nie.

ADAMUS: Żadnych zmartwień. Jestem zaskoczony i zdumiony, i nazwałbym to makyó, gdyby je wyczuł.

LEONARD: OK.

ADAMUS: OK. Dobrze. Dobrze. Świetnie. No cóż.

TAD: Nic.

LINDA: OK.

TAD: Nic.

ADAMUS: Nic. Nic. Nic. Tak. Wszyscy teraz oglądają nas online i ja wiem, że też jesteście zdumieni, tak jak ja, że jak dotąd nie ma żadnych zmartwień. Ale teraz myślę, że jedno się znajdzie.

DIANE: Eech! (chichocze) Kilka.

ADAMUS: Kilka. O co się martwisz?

DIANE: (wzdycha) O córkę.

ADAMUS: O córkę. Ile czasu całego twojego martwienia się przypada na córkę?

DIANE: No cóż, nie jest to 24 godziny na dobę, ale...

ADAMUS: Ale ze wszystkich twoich zmartwień, ile procent dotyczy córki?

DIANE: Trzydzieści.

ADAMUS: Trzydzieści, pięćdziesiąt.

DIANE: Mm. Pięćdziesiąt. Niech będzie.

ADAMUS: Taak, pięćdziesiąt, sześćdziesiąt. OK. Jak to jej pomaga?

DIANE: Och, nie pomaga. No cóż, robię coś, żeby jej pomóc, ale stanęłam przed wyborem między staromodnym sposobem...

ADAMUS: Czy kiedykolwiek ci mówi: "O, mamo. Dziękuję ci, że się o mnie martwisz, bo to bardzo mi pomaga."

DIANE: Nie.

ADAMUS: Nie. OK. I co cię jeszcze martwi?

DIANE: Zagrożenie chorobą mózgu.

ADAMUS: Mm, taak.

DIANE: Występuje w mojej rodzinie.

ADAMUS: Taak.

DIANE: Wiem, że powinniśmy uwalniać się od...



ADAMUS: Nie.

DIANE: ...dziedziczenia.

ADAMUS: Nie.

DIANE: Ale ono jest.

ADAMUS: (robi gest popychania palcem wskazującym – *puk*) Przewracanie przodków. Po prostu – *puk* - przewróć ich. Taak. Nie wiem dlaczego, ale Cauldre i Linda nie ogłosili, że właśnie niedawno zrobiliśmy niesamowite, genialne nagranie nazwane „Wolność od dziedziczenia” - w dwie i pół godziny problem jest rozwiązany.

DIANE: Wspaniale!

ADAMUS: Tak, tak.

DIANE: Chciałabym to mieć.

ADAMUS: Tak. Robię trochę wstępnej promocji. Tak.

DIANE: OK.

ADAMUS: Dostaniesz darmowy egzemplarz.

DIANE: Dziękuję.

ADAMUS: Tak. Dziękuję ci. Czy jeszcze coś cię martwi?

DIANE: Mmm, nic poważnego. Nie.

ADAMUS: Nie.

DIANE: Mmm.

ADAMUS: Mmm. Mm-mm-mm-mm. OK. Jeszcze coś. Jedna rzecz.

(Diane milczy)

Taak.

DIANE: No cóż, cała ta oświeceniowa sprawa.

ADAMUS: Cała ta oświeceniowa sprawa. Tak, tak. (śmiech) Taak. „No popatrz, nie mogę myśleć o niczym innym. O, taak! Świat! Wszechświat! Bóg! Cała ta... o, taak! Nieomal zapomniałam o tym małym stresie w moim życiu.” Taak.

No to co by cię w tym tak martwiło?

DIANE: Och, no wiesz. Czy robię to właściwie? Kiedy tam dotrę? Rozumiem, że już tam dotarłam.

ADAMUS: Och, sięgnijmy wprost do sedna sprawy. Czy ono istnieje?

DIANE: (milczy) OK.

ADAMUS: O to bym się martwił. Gdybym był tobą, martwiłbym się, czy to w ogóle jest prawdziwe. Taak. Chcę powiedzieć, że martwiłbym się głównie o to.

DIANE: Mm hmm.

ADAMUS: Taak.

DIANE: Bierzemy to na wiarę.

ADAMUS: Jasne. Jasne. A jaki mamy na to dowód?

DIANE: Żadnego.

ADAMUS: Absolutnie żadnego. Ale zdradzę ci pewien mały sekret.

Nawet jeśli to nie jest prawda, nawet jeśli to tylko zwykły wymysł, to dzieje się zabawna rzecz, a to z powodu natury świadomości, że gdyby to nawet nie istniało, świadomość by to powołała do istnienia, stworzyłaby to. Wykorzystam tu moją historię o zielonym planktonie, powiedzmy, że nie ma Boga, ale była ta dziwna ewolucja z zielonej szumowiny na powierzchni jeziora i to stworzyło Ziemię, ludzi i wszystko inne. Boga nie ma, nie ma aniołów, no to świadomość – która musi istnieć, a musi istnieć, żeby cokolwiek innego zaistniało – to świadomość teraz stworzy Boga, niebo, anioły, wniesienie, oświecenie i pełne rozkwitnięcie czegoś, co było tylko zielonym planktonem – we wspaniałego Wzniesionego Mistrza.

W tym zawiera się piękno. Niekoniecznie albowiem coś musi dziać się odgórnie – Bóg, aniołowie, ludzie, zwierzęta, zielony plankton – to się może zadziać oddolnie w inny sposób. To zdumiewająca sprawa. Na tym polega piękno świadomości. Nawet jeśli wszystko inne jest zafalszowane albo nieprawdziwe, albo wręcz nie istnieje, w chwili gdy dodana zostanie do tego świadomość, to się staje. To niesamowita sprawa.

No więc, powiedzmy, że nie ma czegoś takiego jak oświecenie. Rodzicie się, umieracie i to wszystko. Nagle, w chwili, gdy wasza świadomość mówi: „Nie, jest coś więcej”, to to jest. To niesamowita sprawa. I to odnosi się do wszystkiego, czy to będzie oświecenie, czy wasze ludzkie życie i to właśnie mniej więcej odbywa się w waszym ludzkim życiu w tej chwili. Wkładacie w to świadomość, a ona się rozprzestrzenia i tworzy. Bez względu na to, czy była ona tam wcześniej czy nie, teraz jest. Niesamowity cud polega na tym, że nawet jeśli, powiedzmy, był tylko stary biblijny Bóg i to wszystko – umieraliście, trafialiście do raju albo do piekła – dzięki świadomości to się zmienia. Nagle chce wam się czegoś więcej. I teraz jest więcej. OK. No cóż, dziękuję ci. Dziękuję ci, że pozwoliłaś mi na dłuższy wywód.

Jeszcze jedna osoba o zmartwieniach, jakie są wasze zmartwienia? Jakie są wasze zmartwienia?

Zadaję to pytanie, bo słyszę ciągle tyle narzekań – zmartwienie, zmartwienie, zmartwienie, zmartwienie; stres, stres, stres – i to wpływa na wasz sen i na wasze zdrowie, i wszystko inne. A teraz słyszę, że nie tak znów wiele tych zmartwień. Wy, którzy oglądacie nas online, dajecie ujście swoim zmartwieniom. Mówicie: „Co u diabła! Mają mikrofon. Gdybym to ja był, miałbym o czym mówić!”

Pete, co to jest takiego czym się martwisz?

PETE: No cóż, rak.

ADAMUS: Rak. To naprawdę poważne zmartwienie.

PETE: Taak.

ADAMUS: Taak.

PETE: Właśnie przeszedłem operację.

ADAMUS: Tak, dobrze.

PETE: I pięciu moich braci miało raka. Mój ojciec miał raka i jego brat miał raka. Tak więc widać to sprawa genetyczna w mojej rodzinie i to jest, no wiesz, jedyne moje zmartwienie.

ADAMUS: To coś więcej niż geny.

PETE: Taak, być może.

ADAMUS: Taak. To atrybut energetyczny, który utknął w linii rodowej.

PETE: Rozumiem.

ADAMUS: Będziemy się od tego uwalniać i uwolnimy się. Jest to jedna z największych moich pasji w pracy z wami.

PETE: Ale inna sprawa to...

ADAMUS: Przewracanie rodziny – *puk*.

PETE: Taak. No cóż, powiedziałem sobie OK, ale jaka wynika lekcja z tego raka?

ADAMUS: No właśnie.

PETE: Przekonałem się, że ani nad tym nie mam kontroli, ani tego nie wytwarzam. Wobec tego muszę się poddać i ustąpić. A więc przestać się martwić.

ADAMUS: Przestać się martwić.

PETE: Taak.

ADAMUS: Pete...

PETE: I, no wiesz, po prostu...

ADAMUS: Zmartwienie nie rozwiąże problemu.

PETE: Nie, nie rozwiąże. Nie rozwiąże.

ADAMUS: I próba zapanowania nad nim mentalnie nie rozwiąże go...

PETE: Nie.

ADAMUS: ...w żadnym razie. A więc co robisz?

PETE: Musiałem się temu poddać.

ADAMUS: Mówisz poddać się...

PETE: To znaczy...

ADAMUS: Przestań próbować to kontrolować...

PETE: Jasne.

ADAMUS: ...i martwić się.

PETE: Taak.

ADAMUS: Taak, taak.

PETE: Jako mężczyzna zawsze miałem nad wszystkim kontrolę. Z tego czerpałem moje poczucie własnej wartości.

ADAMUS: Jasne.

PETE: No wiesz, produkcja i cały ten interes, a to wszystko bzdura.

ADAMUS: Rana Adama.

PETE: Taak, właśnie.

ADAMUS: Chodzi mi o to, że, no wiesz: „Jestem mężczyzną i muszę...” Taak, taak.

PETE: Taak.

ADAMUS: O tym też będziemy mówić wkrótce. Taak. Dam ci gratisowy egzemplarz.

PETE: Cóż, dziękuję ci. (Adamus chichocze)

ADAMUS: A więc, OK. A jak się czujesz teraz?

PETE: Zupełnie dobrze.

ADAMUS: OK.

PETE: Nawet dzisiaj... Byłem rozbity przez ostatnie trzy miesiące, a teraz rozumiesz, dlaczego.

ADAMUS: Tak.

PETE: Ale dziś rano wstałem i powiedziałem sobie: "Hej! Idziesz w takie ładne miejsce, będziesz w towarzystwie aniołów. Lubię siebie."

ADAMUS: Do nieba? Do nieba?

PETE: Nie.

ADAMUS: Och, masz na myśli tutaj! Tutaj! (śmiech)

PETE: Taak. Towarzystwo aniołów tutaj.

ADAMUS: Myślałem, że dzisiaj od nas odchodzisz. A tobie chodziło, och, o to miejsce tutaj. Taak.

PETE: I taka przyjemna energia jest tutaj. I dostosowuję się po prostu do tej energii.

ADAMUS: Rzeczywiście przyjemna.

PETE: I zestrącam się z nią.

ADAMUS: Taak. Wiesz co, to ciekawe. Niezależnie od tego jak bardzo umysł będzie próbował się na tym skupiać i sobie to wyobrażać oraz pytać: "Dlaczego mam raka, co mam robić i co Bóg próbuje mi powiedzieć? Jaka to lekcja?", ty na to - *tfu!*- napluj.

Wciąż tkwisz w energii rodziny i to było dla ciebie wezwanie do przebudzenia. Oznacza to, że już nie jesteś swoją rodziną. I wszystkie te rzeczy, czy to będzie choroba psychiczna, czy fizyczna, które są niesione... Mówiłem o tym. Dlaczego my tego nie publikujemy? Dlaczego nie publikujemy tego nagrania? Linda?

PETE: To usunęło wiele z tego bagażu. Czuję to.

ADAMUS: Taak, rzeczywiście. To jest jak... to po prostu wyswobodzenie. „To nie jest moje”.

PETE: Taak.

ADAMUS: A jednocześnie ma miejsce pewien poziom dyskomfortu. Mówicie: „Acha. Pozbywam się moich rodzinnych podstaw i energetycznych tradycji. I kim jestem teraz?” Jest zatem i taki etap, ale i on minie. Dobrze. Dziękuję ci, Pete.

Następne pytanie i musimy ruszać dalej. Mamy wiele do omówienia. Następne pytanie brzmi... a ty Linda wybierz kogokolwiek, kogoś, kto akurat jest za tobą.

LINDA: Słucham?

ADAMUS: Wybierz kogokolwiek, kogoś tuż za tobą.

LINDA: OK, OK, OK. (Adamus chichocze) Och, och, och! Nie tak znów kogokolwiek.

ADAMUS: Taak, taak, taak.

LINDA: Ale kogoś. Mam.

ADAMUS: Nie, nie. Tutaj.

LINDA: Mam.

ADAMUS: Kathleen.

LINDA: Mam.

ADAMUS: Taak, OK.

LINDA: Zadaj pytanie.

ADAMUS: Nie. Daj mikrofon. Nie, daj Kathleen.

LINDA: Oooch!

ADAMUS: Tak. A więc, z czym walczysz? Wyjdź stamtąd, wejdź w światło, jak lubię mawiać. (nieco śmiechu) Chodź tu, chodź tu, chodź tu, do światła. Tak. Wciąż jesteś w cieniu.

KATHLEEN: Z czym walczę?

ADAMUS: Z czym walczysz? O, tak będzie dobrze. (Kathleen wzdycha) Ach!

LINDA: Skóra cierpnie.

KATHLEEN: Na wszystko przyzwalam.

ADAMUS: Eech...

KATHLEEN: Na moje urzeczywistnienie.

ADAMUS: Taak, Ok. Ale zejdźmy...

KATHLEEN: Ponieważ to jest...

ADAMUS: Z czym walczysz? To jest dobra walka. Przyglądam się tej walce od jakiegoś czasu.

(kobieta milczy)

No a teraz muszę cię zdekoncentrować, bo stajesz się zbyt mentalna.

KATHLEEN: Wchodzisz głęboko.

ADAMUS: Mm hmm. Mm.

KATHLEEN: I chcesz, żebym ja też tam weszła.

ADAMUS: Naprawdę głęboko. Och, uwielbiam to. I obydwójce wstaniemy. (Adamus wstaje)  
Pozostaniemy na stojąco. A więc, z czym walczysz w głębi siebie?

(Kathleen znowu milczy i wzdycha)

Aż jej para idzie z uszu. (kilka chichotów) Taak.

KATHLEEN: Z pozostałą częścią mojego serca.

ADAMUS: Taak, taak. No cóż...

KATHLEEN: Z całą sobą.

ADAMUS: Taak, z czym walczysz? Co to są za bitwy? Czy wiesz, co to za bitwy?

(pauza)

Czy mogę... czy pozwolisz, że ja powiem?

KATHLEEN: Czuję się całkiem szczęśliwa, ale posłucham, co powiesz.

ADAMUS: Ha! Jeśli to jest szczęście, to ja idę do piekła! (śmiech) Ajajaj! Chodzi o coś daleko więcej, moja droga. Wiesz co, nie ograniczaj się do tego co uznajesz za szczęście. To ... mogę zakląć? To gówno prawda. Nie uważaj tego za szczęście. To nie jest szczęście. Zapanowałaś nad cierpieniem – nie wytykam ci tego, po prostu próbuję trochę tobą potrząsnąć – to jest zapanowanie nad cierpieniem, a to duża różnica, moja droga. Czujesz się lepiej...

KATHLEEN: Zdecydowałam skończyć z cierpieniem w zeszłym roku.

ADAMUS: Robisz coś, co nazywasz lepszym samopoczuciem, ale jeszcze tyle tego zostało. Czy mogę powiedzieć, z czym walczysz? Czy raczej wolisz, żebym nie mówił?

KATHLEEN: Chętnie posłucham.

ADAMUS: No nie wiem.

KATHLEEN: Posłucham.

ADAMUS: Chodzi o to, że wszyscy patrzą.

KATHLEEN: Posłucham.

ADAMUS: OK. Gotowa? Nie miej pretensji... mówię Cauldre, nie obwiniaj Cauldre'a.

KATHLEEN: Nogi się pode mną uginają.

ADAMUS: Powinny, bo dochodzimy do chwili prawdy.

KATHLEEN: Cholera!

ADAMUS: Jej! Co za napięcie!

KATHLEEN: Cholera! Ja pierniczę!

ADAMUS: Taak! (Kathleen chichocze) Taak! OK. Otóż masz w sobie wiedźmę.

KATHLEEN: Oooch.

ADAMUS: Wiedźmę, którą byłaś. Bardzo przepraszam, ale, taak, bum! *Brrr!* (Kathleen wzdycha) Wiedźmę, którą byłaś, i z którą, jak to teraz czujesz, sromotnie przegrałaś, a ona cię wciąż prześladowuje. I mówię o twoim poprzednim wcieleniu, kiedy byłaś *prawdziwą* wiedźmą. Prawdziwą wiedźmą. I z tymi mocami, z którymi igrałaś, i których używałaś do niszczenia, teraz walczysz każdego dnia. To nie ma nawet twarzy, ale jest obecne. Widzisz, moja droga, nie ma już potrzeby dalszej walki, ponieważ nikt w niej nie wygra. Tak więc skończ z walką. Chodziło o władzę, nadużywanie jej, niewłaściwe użycie; powstrzymujesz się. Powstrzymujesz się, nie chcąc już nigdy być wiedźmą, a mnie mówisz, że jesteś szczęśliwa, o Boże, to ma być szczęście? Łał.

Zatrzymaj się. Weź głęboki oddech. Przestań próbować to pojąć, OK? Wiedźma jest w porządku. Wiedźma nie była tym, czym myślałaś, że jest, rozumiesz? Nie obchodzi mnie, co ci powiedziano.

KATHLEEN: To się dzieje, kiedy stoję przed ludźmi.

ADAMUS: Taak!

KATHLEEN: Taak.

ADAMUS: Taak. A przeważnie dzieje się tak, kiedy stoisz przed sobą samą.

Tak więc idzie silny nacisk: „Uspokój się. Uspokój się. Uspokój się.” A wiedźma na to: “Spadaj” i stosuje swoje sztuczki *na* tobie i to *jesteś* ty. Brzmi to dziwnie (kilka chichotów), ale jest bardzo prawdziwe. Wiedźma powtarza: „Będę na ciebie rzucać zaklęcia. Będę cię trzymać krótko. Nie zamierzam ci pozwolić, żebyś się wygodnie urządziła w Mieście Szczęścia” i tak będzie dopóki nie znajdzie się jakieś rozwiązanie, rozumiesz? Tak więc pozwól, żeby wiedźma się wyprowadziła.

KATHLEEN: OK.



ADAMUS: Nie, mówię poważnie. A pozostali niech usuną się z drogi. (śmiech) No cóż, to jest – och! Nie lubię sięgać do poprzednich wcieleń, ale w tym przypadku mamy do czynienia z celowym wycofywaniem się i myśleniem w rodzaju: „Będę się starała być dobrą dziewczynką. Będę się starała dobrze zachowywać. Będę się starała...” a to nie działa. To nie działa. W końcu to doprowadza do wybuchu, a ty decydujesz: „Och! Muszę być sama, bo wszystko psuję i wszystkich ranię.” A wtedy zatrzymaj się na chwilę, dobrze? Pozwól wiedźmie wyjść. Uwolnij ją. To proste. OK.

Chcę wam uprzytomnić, że toczy się wiele tych wewnętrznych bitew i kiedy słyszę, jak ktoś z was mówi: “Niczym się nie martwię” albo “Nie, moje życie jest szczęśliwe”, grrr! Naprawdę?! Za kogo wy mnie macie, za Kuthumiego? Chcecie mi zamydlić oczy? Ha, ha! (nieco śmiechu) Przepraszam. (spogląda w górę) Pozwól jej wyjść, jasne? I... pytam, z czym walczysz, a ty (a) nie wiesz – cóż, wiesz, ale nie zamierzasz się przyznać – i (b) nie wygrasz. Nie wygrasz tej walki. Wiedźma wygra. Jest silniejsza, bo wie, jakie zastosować sposoby. Ty się powstrzymujesz. Próbujesz się schować, a ona wygrywa za każdym razem. Rozumiesz? Wypuść wiedźmę.

OK, naprawdę zmierzamy właściwym torem. Tak więc nie będę zadawał tego pytania. Zamierzam przejść do ostatniego pytania, które już wcześniej zadałem, zapytam znowu – podaj komuś mikrofon.

Och! Chcesz siedzieć na moim pytaniu. Dlaczego zamierzasz zostać?

LARRY: Zostać gdzie? (kilka chichotów) Ja nie...

ADAMUS: Dlaczego zamierzasz zostać?

LARRY: O, na planecie. Och, cały czas zadaję sobie to pytanie.

ADAMUS: Wiem. I nie ty jeden, Larry.

LARRY: Och.

ADAMUS: Nie ty jeden. Tak więc, dlaczego zamierzasz zostać?

LARRY: Mmm. (milczy) Z powodu oświecenia. (Adamus mruczy przecząco) Nie?

ADAMUS: OK.

LARRY: W porządku.

ADAMUS: Dlaczego zamierzasz zostać? Chcesz, żebym był brutalnie szczery?

LARRY: Jasne.

ADAMUS: OK. Z wielu...

LARRY: Czemu nie? Już to tutaj robiłeś. No dalej!

ADAMUS: Jasne, jasne. Powiedziałem, że to w pełni dzień Adamusa, gwiazdorski dzień Adamusa.

LARRY: O, taak, wszystko dotyczy ciebie. No dalej!

ADAMUS: Ponieważ boisz się odejść.

LARRY: Och, OK.

ADAMUS: Mówię do wszystkich pozostałych, którzy czują to pytanie: ponieważ boicie się odejść, w przeciwnym wypadku będziecie odeszli.

LARRY: Taak.

ADAMUS: Ale wy się boicie i wciąż pytacie: „Co się dzieje? Czy przegrałem? Czy to wszystko prawda? Co tak naprawdę jest po drugiej stronie? Czy w ogóle coś tam jest?” Gdyby nie to, wielu z was do tej pory już by stąd odeszło. Ale boicie się odejść, a więc będziecie spędzać czas w wagonie pociągu przekonując samych siebie, że oto udacie się na comiesięczne spotkanie i powiecie, że jesteście duchowi. Tymczasem to raczej powstrzymuje wszystko, no wiecie. Właściwie to żaden dyshonor odejść i nie zwracam się, Larry, akurat do ciebie. Jednak, Larry, a także wielu z was, czekacie, żeby zobaczyć, że a nuż jutro się coś zmieni. Prawdopodobnie nie. Mówiliśmy już kiedyś o tym. To jest jak z pogodą - będzie taka sama. „Może los się do mnie uśmiechnie.” Posłuchajcie, jeśli los się do was nie uśmiechnął do tej pory, nigdy tego nie zrobi. (Adamus chichocze)

Tak więc ma miejsce coś jak apatyczne zwlekanie: „Och! Nie chcę tu być, ale boję się odejść. Poczekam i zobaczę, co się stanie.” A wtedy ja muszę przyjść i trzepnąć was raz i drugi, stłuc was i – *puk!* – przewrócić was i tym podobne rzeczy. Zrobię to jeszcze raz – *puk!* – do kamery. Obraz starczy za tysiąc opowieści.

LARRY: Taak.

ADAMUS: Ale, widzisz - możesz oddać mikrofon Lindzie, bo mówię teraz do wszystkich – spójrzcie na to przez chwilę z mojego punktu widzenia. Udawajcie, że jesteście Wzniesionym Mistrzem.

Macie tę dynamikę: „Och, nie wiem, czy chcę zostać. I, och, to takie trudne. I...” OK, OK. Ale przecież i tak nie odejdziecie. To prawdę mówiąc trochę niesmaczne. Właściwie to naprawdę niesmaczne. To niezbyt dobrze o was świadczy, a i źle się odbija na moich notowaniach w Klubie Wzniesionych Mistrzów. No wiecie, przychodzą i pytają: „Hej, ilu chce odejść?” „Trzech, może czterech. To wszystko. (śmiech) To wszystko. Ale pracuję z nimi.” Tymczasem tak naprawdę jest cała grupa, która pozostaje pomiędzy.

Bycie pomiędzy to straszne umiejscowienie, jak u Kathleen. Pomędzy to straszne umiejscowienie, bo nie jesteście ani tu, ani tu. Nie jesteście w Teraz. Nigdzie nie jesteście. Jesteście po prostu między tym, a tym. Jak miałoby to być zapisane na waszym nagrobku? „Nie pamiętam, kto to był. Nie pamiętam nazwiska do zapisania na nagrobku ani roku, był pomiędzy.” „Kim był?” „Nie wiem. Był po prostu pomiędzy.”

Straszne jest być tak umiejscowionym. A zatem w pewnym sensie to okropne mówić coś takiego: „Och! Nie wiem, czy chcę tu być”, a z drugiej strony: „No cóż, zaczekam i zobaczę, co się jutro wydarzy.” W ten sposób do niczego nie dojdziemy. Nie dojdziemy. I to jest właśnie rana Adama... hmm... Adamusa. (chichocze) To miało być zabawne. Mówię to moim przyjaciółom (wskazuje palcem w górę). Rana Adamusa: “Co mam robić?” Shaumbra się zgromadziła i powtarza: “Och, nie chcę tu być, ale nie chcę odejść.” Co takiego?! To okropne. Zdecydujcie się tak, albo tak. Czy chcecie tu być, czy nie. To wszystko. Albo się do cholery zobowiązcie do zostania tutaj, albo idźcie do diabła. Proszę. W gruncie rzeczy boicie się umrzeć; robiliście to już więcej niż tysiąc razy. To łatwe. Naprawdę łatwe. “Och! Ale to takie emocjonalne, muszę połknąć tabletki albo, no wiesz, rozpedzić się samochodem po klifie i spaść.” (kilka chichotów) To jest jak... taak, ale jest naprawdę łatwe.

Tak więc albo tak, albo tak, ale po prostu się zdecydujcie. Żyj albo umrzyj.\* Dziś w całości Adamus! (chichocze) Żadnego współczucia, no nie? Ale ty się śmiejesz. (do Tad)

*\*Adamus cytuje postać z filmu Piła (II), która mówi do swojej ofiary: „Żyj albo umrzyj. Twój wybór.” – przyp. tłum.*

TAD: Ja się śmieję.

ADAMUS: Tak. Taak. OK. Tak więc teraz przejdźmy do rzeczy.

Weźmy głęboki oddech.

Zamieszałem w garnku przy pomocy mikrofonu. Naprawdę zamieszałem. Słyszę: „O co chodzi? Czy on przejdzie do rzeczy? Czy on przejdzie do rzeczy?” Tak, przejdę.

Sedno sprawy polega na... Skończyłem. (do Tad) Dziękuję ci bardzo, możesz podjąć dwadzieścia dolarów z kasy. Leslie ma pieniądze. Och, zapłaćcie jej za dzisiaj. Zapłaćcie za wszystko, dobrze?

### ***Wyjść poza to, co ludzkie***

Sedno w tym... czy w ogóle jest jakieś sedno? Tak. Jest sedno. Sedno sprawy jest całkiem proste.

Sedno jest dwojakiego rodzaju. Istnieje mnogość ognisk skupienia świadomości w tym samym czasie, ale wy jesteście tak zamknięci w swoim człowieczeństwie, że nie widzicie innych. Rozumiecie?

Druga sprawa – a nie jest ona nowa – próbujecie kreować swoje życie czy oświecenie z poziomu swojego ludzkiego umysłu i percepcji, a to się nie uda. Próbując dokonać duchowego przebudzenia, oświecenia, urzeczywistnienia, jakkolwiek to zechcecie nazwać, próbujecie to robić z ludzkiego punktu widzenia. To się absolutnie nie uda. Będziecie sfrustrowani, poirytowani, zmęczeni, chorzy, a następnie umrzecie i umrzecie sfrustrowani, poirytowani, chorzy, zmęczeni i zrujnowani, próbując tak usilnie wykonywać tę pracę z poziomu swojej ludzkiej istoty.

Mówiłem o tym wcześniej, ale wykorzystam dzień dzisiejszy, żeby to powtórzyć. Przestań to robić, bracie John. Przestań to robić z poziomu brata Johna. To się nie uda. A wy wszyscy to robicie i wszyscy lądujecie na ścieżce cierpienia, która to ścieżka prowadzi w ślepy zaułek i nikt was stamtąd nie wydostanie. Przestańcie próbować robić to z poziomu umysłu i wierzeń, i ludzkiego punktu widzenia. To nie zadziała.

To akurat było całkiem proste. Pytanie natomiast pojawia się takie: “No to jak ja mam to zrobić? Co mam robić, Adamus? Jeśli mam nie robić tego z poziomu ludzkiego umysłu, to z jakiego mam to robić i jak?”

Powrócę do bardzo ważnego stwierdzenia. Jak już powiedziałem, musimy zaprzestać jakichkolwiek działań i przypomnieć sobie stary temat. *Nie jesteście odpowiedzialni za swoje oświecenie*, rozumiecie? Już to mówiłem – powiedziałem to półtora roku temu – ale koniec końców znów do tego wracacie i znów próbujecie to robić. Dlaczego? Dlaczego? Zastanawiam się. Czy macie obsesję na tym punkcie? (ktoś mówi: „Tak”) Tak. Dziękuję ci. Wszyscy podnoszą rękę, “Tak!”

SART: Całkiem sporo! (Adamus chichocze)

ADAMUS: I wracacie do tego. Co to wam daje? „Nie za wiele.” Dlaczego ciągle to robicie? “Nie mam pojęcia.” Otóż wiecie. “Rozmowy ze Sobą” - mam zamiar napisać taką książkę.

Wy jednak dalej próbujecie. O co chodzi? Dlaczego wciąż powracacie do czegoś, co się nie sprawdziło i się nie sprawdzi – do ludzkiej istoty próbującej dokonać oświecenia? Już wiem dlaczego – ktoś tutaj to powiedział – kontrola. Taak, Pete. Kontrola. “Muszę być mężczyzną” albo “To jedyna rzecz, jaką mam, nie znam nic lepszego”. Zaprzestańcie tego. Zaprzestańcie tego.

Wy, jako ludzka istota w Teraz, siedząca tutaj w tym samym miejscu, w którym przebywa oświecona istota będąca w Teraz czy wiedźma będąca w Teraz, wy, jako człowiek, nie jesteście odpowiedzialni za oświecenie. Prosi się was jedynie o dwie proste rzeczy. Jednej już dokonaliście – wyboru. Już to zrobiliście, w przeciwnym wypadku by was tutaj nie było. W przeciwnym wypadku nie przepuścilibyście siebie przez taki straszny emocjonalny, a czasami także fizyczny ból. Już dokonaliście wyboru.

Druga rzecz – po prostu bądźcie świadomi. Bądźcie świadomi. To wszystko.

Ja Jestem zajmuje się wszystkim innym. Nie Bóg – pozbyliśmy się Boga - nie anielskie rady czy cokolwiek innego, ale Ja Jestem. Wasze Ja Jestem wykonuje wszystko. Wszystko. Możecie nie być zdolni tego dostrzec, ponieważ macie oczekiwania biorące się z ograniczonej, ludzkiej perspektywy. Możecie nie rozumieć, ale Ja Jestem wykonuje wszystko. Wy macie jedynie być tego świadomi i przyzwolić.

## ***Przyzwolenie***

Tak więc zrobiliśmy wielkie koło i wróciliśmy do czegoś, co nie jest nowe. To przyzwolenie. Ale, no wiecie, zabawna rzecz się stała z przyzwoleniem po drodze do oświecenia – człowiek je przechwyił. Człowiek powiedział: „OK, muszę przejść przyzwolenie” i teraz wy uważacie, że przyzwolenie oznacza pozwolenie ludziom na kradzież waszej energii. To nie

jest przyzwolenie, to głupota. Myślicie, że przyzwolenie to pozostawanie przy waszych starych zwyczajach. To nie jest przyzwolenie, to upór.

Przyzwolenie oznacza całkowite otworzenie się na siebie bez względu na wszystko. Bez względu na to, co by się działo. Przejęliście przyzwolenie, niektórzy z was, i używacie go do znalezienia miejsca do zaparkowania przed galerią handlową. Wstydźcie się! (kilka chichotów) „Dałem sobie przyzwolenie – u-u, u-u, u-u, u-u! – na stworzenie miejsca parkingowego.” To nie jest przyzwolenie. To jest parapsychiczna bzdura. I wiecie co? Ktoś, kto naprawdę przyzwala – nie zaś pogrywa z Adamusowym słowem „przyzwolenie” w grę siły i władzy - nigdy nie myśli o miejscu do parkowania. Nie musi. Ono już jest. Nie musi się o nie martwić: „Czy uda mi się zdobyć najlepsze miejsce?” To już raczej zaparkujcie na drugim końcu parkingu, co zmusi was do odbycia długiego spaceru, ale przestańcie używać tego w charakterze narzędzia władzy. Nie jest nim. To jego przeciwieństwo.

Niektórzy z was przejęli przyzwolenie, powtarzając: „Przyzwalam na dostatek, przyzwalam na dostatek.” Jak to tak naprawdę brzmi? „Przyzwalam na dostatek. Przyzwalam na dostatek.” (ktoś mówi: „Jakby się go nie miało.”) Dokładnie. Nie ma u was żadnego dostatku. Osoba prawdziwie przyzwalająca nie musi myśleć o dostatku. Nie musi próbować tego powtarzać jak mantrę, tego słowa „przyzwalam”. Przyzwoliła i nie musi nad tym więcej pracować. Musicie raz na jakiś czas sobie przypomnieć: „Hej, rozjaśnij się trochę”, a kiedy o tym pomyślicie, to pamiętajcie: „Och, słusznie. Znow wracam do tego ludzkiego, sztywnego, zatwardziałego, mentalnego siebie”. Po prostu popchnijcie – *puk!* – tego siebie. Bum! I po wszystkim. I po wszystkim. Weźcie teraz głęboki oddech i odprężcie się.

Poświęćmy dwanaście minut na dokonanie przyzwolenia. Wiem. To nic nowego, ale jest ważne na ten moment.

Przygaście zatem światła w sali. Puśćmy jakąś muzykę i prawdziwie przyzwólmy – szeroko, śmiało przyzwólmy.

### ***Meraba przyzwolenia***

(zaczyna płynąć muzyka)

Widzicie, nie przestanę tego powtarzać, moi drodzy przyjaciele. Nie przestanę tego powtarzać. Ludzkie połączenie umysłu i ciała, ludzka osobowość, nie osiągnie oświecenia. Zmierzacie bardzo wyboistą drogą zakończoną ślepym zaułkiem, jeśli uważacie, że osiągnie.

To naturalne, tak. Naturalne jest powracanie do tego od czasu do czasu, a wtedy ja się pojawiaam i przypominam wam: ten wasz ludzki aspekt nie dokona tego. Nie wie, jak to zrobić. Nie ma ekspansywnej zdolności, żeby móc to zrobić. A także nie powinien być obarczany odpowiedzialnością za oświecenie.

Mój Boże! Kiedy byłem zwykłym śmiertelnikiem, nie wiedziałem, jak to zrobić. Nie potrafiłem tego pojąć. Nie chodziło o to, żeby być dobrym czy postępować właściwie, a tak właśnie przez jakiś czas myślałem idąc tą prostą i wąską ścieżką. Ale to nie działa. A jednak tak wielu z was próbuje tego usilnie. Boli mnie, kiedy czasem widzę, jak się wysilacie, żeby osiągnąć oświecenie. Zaprzestańcie tego.

Chcę, żebyście do przyszłego miesiąca dokonali pewnej obserwacji w ramach zabawy w pracę domową. Chcę, żebyście się fizycznie udali do jakiegoś miejsca, gdzie organizowane są duchowe czy religijne spotkania, a jeśli w waszej okolicy nie ma takiego miejsca, wejdźcie w Internecie na jakąś religijną stronę i przyjrzyjcie się, ile wysiłku ludzie wkładają w te ich praktyki. Nie chodzi o dokonywanie osądów, ale o przyjrzenie się jak ciężko pracują i jak także ich przywódcy przymuszają członków swojej grupy, swoich wyznawców, do pracy.

A następnie chcę, żebyście popatrzyli na siebie i zobaczyli, jak ciężko wy nad tym pracujecie. A tymczasem odpowiedzialność nie spoczywa na was. Może to dziwnie zabrzmieć, ale to nie wasza sprawa. Was prosi się tylko o to, żebyście dokonali wyboru i byli świadomi. Chodzi mi o to, żebyście byli świadomi zmian jakie zachodzą. Bądźcie świadomi zmian, jakie mają miejsce w was. Ale zaprzestańcie prób zrozumienia tego. Na tym polega przyzwolenie.

Nie jest sprawą ludzkiej odpowiedzialności otwarcie się na inne aspekty czy na inne rzeczywistości Jaźni. Nie jest.

To nie wasze zadanie próbować pojąć oświecenie.

Prosi się was tylko o przyzwolenie. Przyzwolenie na siebie, na Ja Jestem.

Istnieje to coś, zwane Charyzmą. To jest owo światło wewnątrz, promieniowanie.

W tym promieniowaniu zawarte są takie rzeczy jak wewnętrzna wiedza i współczucie. Są takie rzeczy jak urzeczywistnienie i integracja. I to światło Charyzmy zawsze jaśnieje, zawsze jest obecne. Proszeni jesteście tylko o przyzwolenie na nie.

Nie musicie kreować Charyzmy. No cóż, pozwólcie, że ujmę to w inny sposób. Już to zrobiliście.

Nie musicie dążyć do osiągnięcia jakiegoś wysokiego, duchowego, wzniosłego, transcendentalnego ja. Nie możecie. Nie możecie, ale ono już jest obecne.

Ono już tu jest. Jesteście proszeni jedynie o przyzwolenie na nie. To wszystko.

Jesteście proszeni wyłącznie o przyjęcie go, otworzenie się na nie.

Jednak, no wiecie, nie możecie tego zrobić, jeśli myślicie, że jesteście tym, kto musi to wszystko pojąć. Zwyczajnie nie możecie. Kiedy bierzecie ten ciężar na swoje ludzkie ja, dostajecie na tym punkcie obsesji, stajecie się tak tym pochłonięci, tak rozkojarzeni, że to, co już jest obecne, pozostanie niewidoczne, ta Charyzma, to światło, pozostanie przez was niezauważone, bo tak jesteście zajęci. Ludzkie ja jest bardzo zajęte próbując zrozumieć oświecenie.

Można by powiedzieć, że to był miesiąc drogiego Johna dla wielu z was, głębokiego poziomu frustracji i braku nadziei.

Powiem wam i powiem Johnowi bardzo prostą rzecz: przestańcie cokolwiek robić dla osiągnięcia oświecenia.

To człowiek ze swoim ludzkim podejściem i ludzkimi ograniczeniami próbuje wszystko rozgryźć, a w ten sposób to zwyczajnie siebie spalicie.

Co możecie zrobić? Co możecie zrobić jako człowiek? Przyzwolić. Nie na Jezusa, nie na Boga, nie na Buddę, ani na nic takiego. Przyzwólcie na Siebie.

Tak więc, weźcie z tym porządny, głęboki oddech.

Istnieje wiele, wiele aspektów i ekspresji waszego Ja, które są tutaj teraz obecne, które wykraczają daleko poza cokolwiek, co ludzki umysł mógłby sobie wyobrazić. Więc nie próbujcie nawet. Nie próbujcie tego. Zwyczajnie przyzwólcie.

Są takie rzeczy jak oświecenie i boskość, których człowiek nie może wytworzyć, wymusić czy nakazać. Ale można na nie przyzwolić.

Czasami przyzwolenie oznacza nagle zwroty w życiu, jakich człowiek by się nie spodziewał. Jednak ten człowiek, który usilnie próbuje stać się oświeconym, ma konkretne oczekiwania co do dalszych zdarzeń.

Tymczasem to, co się wydarza w następnej kolejności, tak naprawdę jest częścią algorytmu Boga, waszego boskiego algorytmu, który niekoniecznie musi być zgodny, a wręcz może być w konflikcie z czymś, co nazywacie waszym ludzkim algorytmem. Człowiek jest po prostu proszony o przyzwolenie na to.

Człowiek być może myślał sobie, że on czy ona zostanie wielkim, duchowym nauczycielem w tym wcieleniu, a tu nic takiego się nie dzieje. Ale to właśnie było bardzo ludzkie oczekiwanie.

A teraz, drogi człowieku, jesteś proszony, byś przyzwolił.

To jakby otrzymać Siebie, ale nie Siebie ograniczonego przez ciebie, przez człowieka. Jesteś proszony, byś przyjął wszystko, czym jesteś, a co może być w sprzeczności z tym, czego człowiek się spodziewał.

Czy możesz przyzwolić na więcej niż tylko próbowanie wygładzenia ostrych kantów twojego życia dla uczynienia go nieco łżejszym i przyzwolić na dyskomfort, jakiego ty jako człowiek możesz teraz doświadczać z powodu dziejących się rzeczy?

Powracam do najprostszej analogii z motylem i gąsienicą. Nawet kiedy gąsienica spojrzała ku niebu i zobaczywszy tego pięknego motyla powiedziała: „Chciałabym pewnego dnia stać się taka jak on”, to nie miała ona zdolności, jako gąsienica, dokonać tego. Gąsienica próbowała znowu i znowu stać się motylem – próbowała przykleić skrzydła do grzbietu, próbowała obciąć zbędne nogi – nadal jednak nie mogła stać się motylem. W końcu ogarnęła ją frustracja i pomyślała sobie: „Och, to marzenie o byciu motylem jest głupie.”

To samo mniej więcej dzieje się z wieloma z was. Próbujecie przymocować anielskie skrzydła do pleców, do waszych ludzkich pleców, i – nic z tego nie wychodzi.

Dopiero kiedy gąsienica przestała próbować, przestała tak bardzo się wysilać i zwyczajnie przyzwoliła przejawić się motylowi, który już był obecny – zwyczajnie przyzwoliła -

wówczas uświadomiła sobie, że właściwie była jednym i drugim. Była jednym i drugim równocześnie. Była gąsienicą i była motylem.

Ta część jest zawsze pomijana w tej historii, bo wcale nie jest tak, że najpierw jest gąsienica, a potem motyl, w którego ona się przeistacza. Obydwoje współistnieją ze sobą.

Dokładnie to dzieje się z wami. Nie przeistoczycie się z człowieka w boską istotę. Staniecie się i jednym, i drugim, i jeszcze czymś daleko więcej.

Proszę was, zaprzestańcie uporczywych starań patrząc na wszystko z ludzkiej perspektywy.

To jak coś w rodzaju biletu wstępu tutaj, w którym napisano, że nie musicie już dłużej tak ciężko nad tym pracować. Zwyczajnie przyzwalajcie. Na co przyzwalać? No cóż, jest to przyzwalanie na Ja Jestem. Jednakże przyzwalanie znaczy również uwolnienie się od oczekiwania co i jak się wydarzy dalej. Po prostu przyzwalajcie.

Jest to jedna z najprostszych rzeczy do zrobienia. Jednak jak już powiedziałem wcześniej, kiedy mówiłem o sprzecznościach, to może się okazać jedną z najtrudniejszych rzeczy. Przyzwolenie może być bardzo proste i może być bardzo trudne.

(pauza)

Około 83 procent spośród was wyjdzie stąd czując się może przez chwilę nieco lepiej, a następnie wstaniecie jutro rano i znów zaczniecie pracować nad oświeceniem, jak gąsienica próbująca przykleić motyle skrzydła do pleców, a to nic nie da.

Będziecie rozczarowani, przygnębieni i doprowadzicie siebie do wyczerpania. Straciecie nadzieję. A wtedy poczujecie coś w głębi siebie, coś jak alarm dzwonka, może syrenę, co zasygnalizuje, by zatrzymać się na chwilę: „Nie muszę tego robić. Człowiek nie musi tego robić. Wszystko, co powinienem zrobić, to przyzwolić.”

A wtedy weźmiecie porządny, głęboki oddech i zajmiecie się swoim życiem tak, jak zechcecie.

A więc... dobrze. Cieszę się, że do czegoś dzisiaj doszliśmy. Cieszę się, że do czegoś doszliśmy.

Weźmy dziś porządny, głęboki oddech i - aach! To, że odpowiedzialność nie spoczywa na was powinno być właściwie odświeżające, naprawdę odświeżające. To znaczy, nie spoczywa na waszym ograniczonym ja. To się teraz dzieje. Wszystko zostało wprawione w ruch. Wszystko się zmienia. To naprawdę powinno być odświeżające, że wszystko, co macie do zrobienia to przyzwolić.

Zatem weźmy z tym porządny, głęboki oddech i naprawdę się wczujmy w to pożegnalne stwierdzenie, że...

ADAMUS I PUBLICZNOŚĆ: ...wszystko jest dobrze w całym stworzeniu.

ADAMUS: Mua! (posyła całusa)



Dziękuję wam. Dziękuję. Dziękuję. (brawa publiczności)

**Przekład: Marta Figura**

**emef11@wp.pl**